

Michał Gołębiowski: Kultura jako bojaźń i drzenie o dobro innego

Twórczość literacka i artystyczna, o ile rzeczywiście pozostaje zaangażowana w sprawę człowieczeństwa, odsłania „ja”, i w ten sposób odsyła do transcendencji. Kultura umożliwia spotkanie osoby z osobą. Istnieje ona między innymi po to, aby człowiek mógł na głębokim poziomie rozpoznawać twarz Drugiego, jak również odnajdywać siebie w tej twarzy – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kultura Wcielona”.

Dwunasta księga *Metafizyki* Arystotelesa przedstawia Absolut jako zasadę obecnego w świecie ruchu. Jest to byt nie podlegający żadnym zmianom, stały, a zarazem nadający dynamikę wszystkiemu, co istnieje[1]. Został nazwany „wiecznym, najdoskonalszym jestestwem”, ponieważ „życie, trwanie nieustanne i wieczne przynależy Bogu i tym wszystkim jest Bóg”[2]. W przekazie żydowskim ten sam Absolut zaczęto opisywać tak, aby jednocześnie zaakcentować Jego dynamikę wynikającą z burzliwej nieraz relacji z człowiekiem. Tradycja mojżeszowa gloryfikowała Go na przykład jako Pana zastępów, którego *słowa były tak potężne, iż wszyscy, którzy je słyszeli, pragnęli, by już zapanowała cisza* (Hbr 12,19). Jego majestat otaczały *plomień ognia, mgła, ciemności i burze*, tak że Mojżesz, zbliżywszy się do przybytku, wołał: *Przerażony jestem i drzę cały* (Hbr 12,21). Tymczasem uznajmy, że kategoria „słowa”, jak również „bojaźni i drzenia” stanie się kluczowa dla zrozumienia kultury w świetle transcendencji.

Chrześcijanie, budując swoje pojęcie o Bogu na fundamencie Starego Testamentu, dociekań filozofów, a przede wszystkim „wydarzenia”, jakim był Jezus Chrystus, uwierzyli w Absolut, który stał się człowiekiem. Po dwóch tysiącach lat istnienia chrześcijaństwa niełatwo zrozumieć skandal, jaki wywoływało w świecie starożytnym Boże Narodzenie: wieczny Bóg wszedł w tkankę ludzkich dziejów, przyjął materię, przyszedł na świat jako bezbronny, ograniczone fizycznością dziecko i wzrastał jako syn kobiety. Kiedyś *przechadzał się po ogrodzie podczas orzeźwiającego chłodu* (Rdz 3,8), co oznaczało bliskość Stwórcy wobec natury. W osobie Jezusa Chrystusa doszło jednak do czegoś więcej: dokonano się zjednoczenie Osoby z osobą. Bóg, rozpoznany jako przedwieczny i niezmierny Absolut, przyjął ludzką naturę, i odtąd ma twarz człowieka, pozwala sobie spojrzeć w oczy, staje wobec braci jako brat.

Zjednoczenie Pana i stworzenia było niezwykle ściśle, skoro naczelną jego zasadą stały się słowa: *cokolwiek uczyniliście jednemu spośród najmniejszych braci moich, uczyniliście Mnie samemu* (Mt 25,40). Kiedy ksiądz Rodriguez z powieści Shūsaku Endō uskarżał się na tytułowe milczenie Boga w godzinie ciemności, słowem, które kierował do niego Chrystus była obecność Kichijiro, jego „cuchnący oddech”, „żółte zęby” i prośba o przebaczenie kolejnej już zdrady[3]. Oto słowo z nieba, które przecinało ciszę próby; już nie *tak potężne, iż wszyscy, którzy je słyszeli, pragnęli, by już zapanowała cisza* (Hbr 12,19), ale oznajmiające obecność Boga w obliczu najbliższego i najdalszego.

Dzięki przemianie, która zgodnie ze słowami Ojców Kościoła uczyniła Boga człowiekiem, aby człowiek stał się bogiem, kultura doznała znacznego przeorientowania, prowadząc do rozpoznania transcendencji w najgłębszym przybytku ludzkiej duszy. *Królestwo Boże jest nie tylko w zaświatach, ale także w was, lub między wami* (Łk 17,21), jak mówi Ewangelia. Można te

słowa sparafrazować, powtarzając za Emmanuelem Lévinasem: „Być dla drugiego człowieka i w ten sposób zmierzać do Boga”[4]. Zdaniem żydowskiego myśliciela bojaźń Bożą daje się bowiem wyjaśnić poprzez pełną miłości troskę o bliźniego, który stoi obok. Jest to, mówiąc jeszcze inaczej, swego rodzaju „drzenie” odpowiedzialności o dobro bliźniego. Wcielenie czyni z tak zorientowanej kultury miejsce prawdziwie duchowe, nawet wówczas, gdy nie przyjmuje jawnie i dosłownie religijnego charakteru.

*Intuicje starożytnej humanistyki
ukierunkowanej na poznanie
ludzkiej głębi posłużyły za
podstawę dla zbudowania
chrześcijańskiego rozumienia
kultury*

Spoglądając więc na humanistykę z konsekwentnie chrześcijańskiej perspektywy, należy uznać, że niedalekie od Boga (por. Dz 17,27) jest każde dzieło, które wypływa z głębokiego

zaangażowania w ludzkie przeżycie. Nie bez przyczyny Apostoł Paweł, przemawiając do filozofów zebranych na Areopagu, powołał się na słowa pogańskiego poety, Kleantesa czy Aratosa, aby wyrazić wspólne przekonanie, *iż jesteśmy z Jego rodu* (Dz 17,28). Użyte w tym tekście greckie sformułowanie *genous* odsyła nas do „pochodzenia” i „rodzaju” ludzkiego. Człowiek ma boskie pochodzenie albo boski rodowód, który określa źródło jego życia oraz nierozzerwalną więź (pamiętając, że łacińskie pojęcie *religare*, od którego pochodzi słowo *religia*, Laktancjusz tłumaczył po prostu jako „wiązanie”). To, co istotne, zawiera się w fakcie, iż werset o Boskim „genie” człowieka pochodzi od poety, i to poety pogańskiego. Okazuje się zatem, że intuicje starożytnej humanistyki ukierunkowanej na poznanie ludzkiej głębi posłużyły za podstawę dla zbudowania chrześcijańskiego (czyli związanego z Wcieleniem) rozumienia kultury.

W tym miejscu warto również wspomnieć o naturze twórczości literackiej i artystycznej. Być może najlepiej wyjaśnić to w oparciu o istotę poezji, którą w powszechnym przekazie zwykło się niesłusznie sprowadzać do roli przekaźnika emocji, uczuć czy stanów wewnętrznych. Co prawda jedną z charakterystycznych cech twórczości lirycznej jest jej ukierunkowanie na „ja” mówiącego podmiotu. Chodzi tu jednak nie tyle o samą warstwę emocjonalną wiersza, lecz raczej o prawdę i głębię osoby. Poezja przechowuje, a następnie przekazuje prawdę głęboko ludzkiego przeżycia, czyli to, co najcenniejsze, a zarazem niedające się sprowadzić do roli użytkowej. W starożytnych greckich sanktuariach znajdowało się specjalnie wydzielone miejsce zwane adytonem (od *aditon*, co dosłownie znaczyło „nieostępne”). W tej części świątyni, zamkniętej przed wszystkimi prócz kilku wyznaczonych osób, przechowywano najcenniejsze, a zarazem najmniej użyteczne przedmioty. Żydowskie miejsca kultu również miały swój przybytek, do którego wchodził jedynie kapłan, aby przebywać z Bogiem twarzą w twarz. Obie te sfery, adyton oraz świątynny przybytek, dobrze obrazują istotę poezji, przy okazji wyjaśniając, dlaczego zajmuje w tradycji różnych kultur wyjątkowe, skojarzone z sakralnością miejsce.

Podążając za intuicją chrześcijańską, czyli związaną z Wcieleniem, należałoby jeszcze ściślej powiązać wspomniane miejsca uświęcone z głębią ludzkiej osoby. Twórczość literacka i artystyczna, o ile rzeczywiście pozostaje zaangażowana w sprawę człowieczeństwa, odsłania „ja”, i w ten sposób odsyła do transcendencji. „Idea nieskończoności – pisał Lévinas – wydarza się konkretnie jako relacja z twarzą”, gdyż „twarz pozostaje w tej relacji absolutna”[5]. Mówiąc inaczej, kultura umożliwia spotkanie osoby z osobą. Istnieje ona między innymi po to, aby człowiek mógł na głębokim poziomie – korzystając z kategorii Lévinasowskich – rozpoznawać twarz Drugiego, jak również odnajdywać siebie w tej twarzy. To także współdzielenie ludzkiego losu na płaszczyźnie estetycznie wysublimowanej. Chrześcijańska wiara we

Wcielenie Boga, który przyjął naturę i doświadczenie człowieka, nierozzerwalnie wiąże ten międzyludzki dialog z twarzą Boga. Wszędzie tam, gdzie twórczość wchodzi w głąb osoby, tam rozpoczyna się dramat między niebem i ziemią.

Michał Gołębiowski

[1] Zob. W. Dłubacz, *Problem Absolutu w filozofii Arystotelesa*, Lublin 2015, s. 142.

[2] Arystoteles, *Metafizyka* XII, 25-30.

[3] Zob. S. Endō, *Milczenie*, tłum. I. Denysenko, Kraków 2017, s. 110.

[4] E. Lévinas, *O Bogu, który nawiedza myśl*, tłum. M. Kowalska, Kraków 1994, s. 44.

[5] E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 229.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



